

Andrzej Horubała: Recenzja „Zaręczyn” Wojciecha Tomczyka

Pomysł sztuki jest niezwykle prosty: oto oglądamy przygotowania do pewnych współczesnych zaręczyn i samą ceremonię spotkania z rodzicami. Młodzi pochodzą z rodzin znajdujących się po przeciwnych stronach politycznego konfliktu, jaki rozdziera Polskę – pisał Andrzej Horubała w recenzji „Zaręczyn” Wojciecha Tomczyka opublikowanej w tygodniku „Do Rzeczy”. Sztuka znalazła się w zbiorze „Komedii”, na premierę których zapraszamy już w przyszłym tygodniu.

Zapraszamy na premierę „Komedii” Wojciecha Tomczyka. Dołącz do wydarzenia na facebooku!

Drażniący Tomczyk

Drażniący spektakl. Zmuszający do polemiki, do zrewidowania własnych sądów, do dziwnej niewygodnej pracy i podania w wątpliwość swoich szlachetnych deklaracji. Ręka wyciągana do zgody zawisa w powietrzu i zaczyna drętwieć, jawi się jako jakaś kłoda ciężąca i nienaturalna, gest ten głupim się zdaje, nieprzemyślanym, pustym. Bo też spektakl podsuwa mylne tropy, nie domyka wątpliwości, ba, w szybko zmieniającej się sytuacji politycznej opalizuje znaczeniami.

Oto Wojciech Tomczyk, rocznik 1960, autor „Wampira”, „Norymbergi” i „Bezkrólewia”, teraz przychodzi z kompletnie inną propozycją: z obyczajową komedią „Zaręczyny”. Przychodzi w szczególny czas: jej premiera odbywa się w Teatrze Telewizji w epicentrum prezydenckiej kampanii: w poniedziałek 18 maja, w Programie 1. Telewizji Polskiej, bez żadnych uników i ściem, o godz. 20.25.

Pomysł sztuki jest niezwykle prosty: oto oglądamy przygotowania do pewnych współczesnych zaręczyn i samą ceremonię spotkania z rodzicami. Młodzi pochodzą z rodzin znajdujących się po przeciwnych stronach politycznego konfliktu, jaki rozdziera Polskę. Ich konfrontacja i konieczność celebrowania wspólnego święta stawiają pytanie o przyszłość naszej ojczyzny i możliwość pojednania. Ale dzięki młodym znużonym konfliktem i z pobłażaniem graniczącym ze złością spoglądającym na pokolenie rodziców, pada także pytanie ostrzejsze: o sens życia w podzielonym konfliktem kraju, „w tym kraju”.

*Dzięki młodym znużonym
konfliktem i z pobłażaniem
graniczącym ze złością
spoglądającym na pokolenie
rodziców, pada pytanie o sens
życia w podzielonym
konfliktem kraju*

„Zaręczyny”
wyreżyserowane
przez Wojciecha
Nowaka utrzymane
są w irytującej dość
manierze Teatru
Telewizji, czegoś, co
stoi w rozkroku
między krótkim
filmem fabularnym

a jakąś sztuczną inscenizacją z umownymi wnętrzami nienasyconymi życiem. Oglądam ten spektakl i naprawdę aż boli mnie praca kamery: te

szwenki prawo-lewo z mozołem rejestrujące ciężkie podawanie tekstu przez młodych w scenie w kawiarni, te sztywne ujęcia i pustka pomieszczeń wyglądających na nigdy niezamieszkane twory dekoratorów wnętrz, ta nuda bezbrzeżna, ten niedynamiczny montaż, te sceny bez wewnętrznego napięcia, jakby ten świat ograniczyć się miał tylko do tego, co Tomczyk zapisał, niczego poza tym. Złoszczę się, że inscenizacji zabrakło nerwu i reżyser najwyraźniej chciał zrobić rzecz po staremu.

Dostał wyśmienitych aktorów, miał do dyspozycji świetnego operatora, ale najwyraźniej nie chciał podejmować próby odejścia od anachronicznego stylu opowiadania. Może to zresztą sposób na kontakt z publicznością telewizyjną? Trudno mi powiedzieć, bo telewizji nie oglądam od lat, a zerkając czasami w Internetach na fragmenty polskich seriali, rzeczywiście widzę jakiś kompletny paździerz, jeśli idzie o reżyserię i aktorstwo. Może więc spektakl, w którym tylko w scenach sporu Zamachowskiego z Fryczem możemy mówić o sztuce aktorskiej, opowiadany jest językiem, do którego przyzwyczajona jest i który akceptuje telewizyjna publiczność. Nie mnie sądzić.

Sztuka Wojciecha Tomczyka to na pierwszy rzut oka literatura odwilżowa. Taka, w której konflikt opiera się na negocjowanej prawdzie. Komediodowa forma stanowi uzasadnienie, że obie strony nie wypowiadają najostrzejszych argumentów i pokazują raczej złagodzoną wersję sporu. A złagodzenie sporu wieść musi do konstatacji, że rzeczywiście konflikt nie ma sensu i konieczne jest jego wygaszenie.

Obłuda spasionych na polskiej transformacji

Opowieść prowadzona jest symultanicznie. Oglądamy naprzemiennie sceny z domu rodziców narzeczonej i narzeczonego. Podobne obawy: przed spotkaniem z ludźmi kompletnie odmiennymi, przed całą masą tematów tabu, które wywołać mogą kłótnię i doprowadzić do zerwania uroczystości. Zabawna symetria, choć też trochę realizacyjnie odpuszczona.

Nowoczesny apartament ze sporym tarasem, w okolicach placu Grzybowskiego, z widokiem na warszawski Manhattan, ale i Pałac Kultury oraz kościół Wszystkich Świętych, zamieszkiwany jest – wbrew stereotypowi przez rodzinę PiS-owców, tradycjonalistów, a dworek polski przez platformersów, potomków peerelowskich konformistów. PiS-owcy zajeżdżają do platformersów z wizytą wypasionym SUV-em i w ogóle okazuje się, że żyje im się całkiem nieźle w tym opresyjnym, zawłaszczanym przez PO państwie. Niedostatku jakoś nie widać: garderoby pełne są koszul i garniturów, w których można przebierać do woli, Zamachowski zasiada też w sądzie konkursu (w którym startuje Frycz) na projekt panteonu narodowego związanego z ekshumacją żołnierzy wyklętych, tak więc z nadania „opozycji” sprawuje władzę. W rozmowach ze swą żoną – Danutą Stenką – prezentuje się jak nieco ograniczony, poczciwy safandula. Trochę chyba z awansu, aspirujący dopiero do salonów. Jego adwersarz – Frycz też musi mieć jakąś słabostkę: popala i popija nieco. Bo stres.

Dworek platformersów – Jana Frycza i Katarzyny Gniewkowskiej – też na bogato. Brama z kutego żelaza otwierana na pilota, podjazd z bazaltowej kostki, w barku na kółkach drogie alkohole.

Czyli co? Czyli dwie spasione na polskiej transformacji rodzinki, członkowie elity, która niby-skonfliktowana, doskonale sobie radzi w liberalnej rzeczywistości. Podobnie jedzą, podobnie mieszkają, realizują podobny styl życia: pierwsze ujęcia pokazują Zamachowskiego na treningowej maszynie, jakimś stepperze, Frycz pedałuje na stacjonarnym rowerze oglądając „Krzyżaków” na DVD, później w scenie kuchennej obie mamy, niczym stare przyjaciółki, bohaterki telenoweli przyrządzają deser.

Nie będą więc rodziny raczej dyskutować o demolowaniu państwa, o klientyzmie, o racji stanu, o zamknięciu dróg realizacji i awansu. Nie wystawi więc Zamachowski Fryczowi rachunku za rozwalanie wspólnoty, za prowadzenie służalczej polityki zagranicznej. No bo raczej ciężko byłoby mu przyjąć rolę prześladowanego.

*Czyli co? Czyli dwie spasione
na polskiej transformacji
rodzinki, członkowie elity,
która niby-skonfliktowana,
doskonale sobie radzi
w liberalnej rzeczywistości*

Ale może moje
rozczarowanie, że
Zamachowski nie
jest adwokatem
„naszych”, wypływa
z nieporozumienia.
Może Tomczykowi
wcale nie idzie
o literaturę

odwilżową, o zaprezentowanie kompromisowego obrazu świata możliwego do zaakceptowania przez obie strony. Gdzież sztuce do ostrości „Norymbergi”, gdzież do ukazywania skrytego podglebia rzeczywistości – cała przeszłość nabiera pastelowych wzruszających nawet barw...

Nie miałyby więc Tomczyk negocjować pojednawczego kłamstwa, uładzonego świata, ale przeciwnie: pokazać te tłuste koty po obu stronach, te spaślaki czerpiące z niekończącego się sporu całkiem pokaźne profity, nie miałyby więc Tomczyk zabiegać o pojednanie dwóch przeciwstawnych obozów, lecz pokazać obłudę obu spierających się stron, fundujących naiwnemu elektoratowi – lemingom i ludowi smoleńskiemu skłamaną, pozornie ostrą opowieść.

Sporo sygnałów świadczy na rzecz takiej interpretacji. Na pewno przychyła się do niej reżyser, nasycając życie PiS-owców atrybutami dobrobytu. Ale przecież i nad fabularnym rozwiązaniem konfliktu wokół konkursu na panteon narodowy unosi się zapaszek cwaniactwa i moralnej dwuznaczności.

Świat wyprany z duchowości

Nie byłabyż więc to sztuka o konieczności narodowego pojednania, o początku społecznej zgody, o zasypaniu podziałów, lecz przeciwnie: o komedii, jaką rozgrywają przed nami elity, gdzie inscenizowanie konfliktu dwóch partii przez lata doskonale służyło obu stronom, a młodzi odchodzili coraz dalej od narodowej wspólnoty...

No tak, nie zapominajmy, że są w sztuce także młodzi. Grani strasznie sztywno, kreśleni dość grubą kreską. Ani nieróżnicowani językowo, ani specjalnie pogłębieni. Ale przecież rola, jaką przypisuje im Tomczyk, nie jest specjalnie subtelna. Ich drętwo wynika z tego, że są w zasadzie tylko żywym oskarżeniem rodziców. Młodzi patrzą na świat

starszych z pobłażaniem, mają dość sporów zgredów i myślą o wyjeździe jak najdalej z „tego kraju”. Nie jest to, zdaje się, pusta pogrożka.

*Świat elit jest doskonale
wyprany z jakiegokolwiek
duchowości. Tradycjoniści
okazują się ludźmi bez
korzeni, modernizatorzy mają
za to w rodzinie nieco
wypieranego żołnierza
wyklętego, bohatera zabitego
przez UB*

Dziwny to spektakl.
Pewne linie
interpretacyjne nie
domykają się, pewne
wątki otwierają na
niespodziewane
znaczenia. Jakby
Tomczyk wespół
z Nowakiem znaczył
pewne przebiegi,
a potem się z nich
wycofywał, jakby
świadomie pisali

w skos naszych przyzwyczajęń i stereotypów. Obie rodziny, choć trochę zagubione we współczesności, zdają się zwolennikami nowoczesności, konflikt nie obejmuje więc sporu cywilizacyjnego. Małżeństwo, jakie ma wkrótce być zawarte, nietraktowane jest przez kogokolwiek jako istotny sakrament i wydarzenie sakralne. Świat elit jest doskonale wyprany z jakiegokolwiek duchowości. Tradycjoniści okazują się ludźmi bez korzeni, modernizatorzy mają za to w rodzinie nieco wypieranego żołnierza wyklętego, bohatera zabitego przez UB. Nagle jego ekshumacja staje się ze snującego się wątku pobocznego dominantą spektaklu i czymś, co zdaje się łączyć obie rodziny. Czyżby rzeczywiście ta prawda, która nie została dopuszczona do pełnego głosu w czasie odwilży 1956 roku, teraz mogła stać się spoiwem narodowej wspólnoty? Czy spór zakłamanym wówczas, zafałszowanym, teraz może stać się twardym fundamentem pojednania? Cóż, co chce

przez to powiedzieć Tomczyk? Że nie mogąc dogadać się w sprawach historii najnowszej, możemy odnaleźć wspólnotę w czczeniu dawnych bohaterów?...

Ale nie jest to sprawa prosta. Redaktorzy miesięcznika „Dialog”, nie godząc się na druk dramatu Tomczyka, wyrazili pretensje wobec obsesji autora na punkcie żołnierzy wyklętych i przecież rzeczywiście – także polityka historyczna, nie ma co się łudzić, jest elementem zapalnym konfliktu.

Więc cóż?

Spektakl prezentowany w tydzień po pierwszej turze wyborów, zdaje się w swych ocenach być bliski narracji Kukiza, który winą za stan Polski obarczył dwie wyalienowane partie. Ale przecież autor sztuki, zgłaszając wobec nieciekawych młodych swoiste désintéressement, nie pokłada ufności w nowym pokoleniu, szukając nadziei raczej w koślawym nieco pojednaniu starszych.

Czy jest to cyniczne czy realistyczne? Pogódźmy się, uznając, że nie ma jednej prawdy? Wypracujmy wspólne stereotypy? Zróbmy coś, byśmy nie zostali sami w zrujnowanym kraju...

Wieje wiatr zmian. A na internetowej stronie TVP można obejrzeć spektakl Tomczyka. Z uwagą przetestować na sobie, jak poruszyć może skromny spektakl, nielekający się zderzenia z realnością podzielonej Polski. Przymierzyć go do marzeń o porządkowaniu naszego kraju, o wizjach prezydentury, o nadciągającym wielkim rozstrzygnięciu. Ktoś

będzie roił o zakończeniu wojny polsko-polskiej, ktoś o wypowiedzeniu prawdy od lat nieobecnej w mainstreamie. Warto zobaczyć. Niech Tomczyk drażni.

Andrzej Horubała

Recenzja ukazała się w numerze 23/2015 tygodnika „Do Rzeczy”.

Zapraszamy na premierę „Komedii” Wojciecha Tomczyka. Dołącz do wydarzenia na facebooku!